

# Zielone Świątki



STEFAN GRABIŃSKI

KSIĘGA OGNI

# Zielone Świątki

PARAFRAZA

## ZIELONE ŚWIĄTKI. PARAFRAZA

*(Lekcja VII i IX i Brewiarza Rzymskiego — na Wielką Sobotę przed Wielkanocą).*

Była godzina dziesiąta nad ranem, w pięćdziesiąty dzień po święcie Paschy — czas pogodny, słoneczny. Od Góry Oliwnej spływały w podmuchach porannego wiatru zapachy rozkwieconych drzew i były w miasto upojną falą z głębin doliny Cedronu. Nad szczytami domów unosiła się lekka zasłona z mgły, rozpylana od czasu do czasu pod silniejszym powiewem wiatru w złotordzawy kurz...

Zbudzona ze snu Jerozolima szemrała porannym gwarem. Tłumy pobożnych, którzy przywędrowali do miasta na święto Pięćdziesiątnicy ze wszystkich stron świata, gromadziły się już rojnie koło chramu<sup>1</sup> Salomona. W zgłębieniu głosów mieszały się bezładnie narzecza z odległej krainy Partów i Medów, przeciągło-śpiwna mowa Elamitów i synów Mezopotamii, gwara Żydów miejscowych i z okolic Judei. Wśród tłumu wiernych przesuwali się tęczową wstęgą kolorowe szaty pątników z Kapadocji i Pontu, białe turbany Arabów, powiewne płaszczyki dzieci Sahary, Libii i Egiptu.

Od czasu do czasu morze głów rozpadało się na dwie kotłujące połowy, by środkiem przepuścić setnię legionistów zstępującą w pełnym marszu od strony Nowego Miasta lub oddział jeźdźców z prefektem w drodze ku Wieży Stratona. Potem znów obie pierzeje zwierały się w jeden pstrokaty kłąb, co szumiał szmerem świątlnych<sup>2</sup> modłów, porannych pozdrowień, prośbami wędrownych żebraków...

Zewsząd ciągnęły ku świętemu miastu tysiące pielgrzymów: cesarskim traktem od Sychem, Cezarei i Liddy z północy, gościńcem do Gazy z zachodu, drogą do Betleem i Morza Martwego z południa. Centurionowie i naczelnicy straży przy bramach mieli dnia tego pracę nader uciążliwą, tym bardziej, że namiestnik przykazał surowo przestrzegać porządku i nie wpuszczać w obręb murów podejrzanych włóczęgów.

Zwłaszcza koło bramy zwanej Porta Antonia w północno-wschodniej części miasta natłok panował okropny. Blizkość cudownej sadzawki Betsaidy o pięciu krużgankach była tego przyczyną. Tysiące chromych, ślepych i porażonych dusiło się wkoło, czekając na swą kolej.

W czas bowiem święta zstępował do sadzawki Anioł Pański i burzyła się woda; kto zaś po jej poruszeniu zanurzył się i obmył schorzałe ciało, wychodził krzepki i zdrowy, choćby nie wiadomo, jak ciężką był nawiedzony chorobą. Przeto cisnęli się tu ludzie najwięcej, hałasem okrutnym napelniając miejsce...

W jednym z zaułków Górnego Miasta, na zachód od pałacu arcykapłana Kajfasza stał budynek niepokąźny z wyglądu, obwiedziony starym, zwietrzałym już murem; duże palmy figowe u wejścia niby wierne czaty<sup>3</sup> pieściły zielenią splawów przydaszki murowe.

Był to dom Marii, matki Marka, stryjecznego Barnaby. Tu był wieczernik uczniów Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego na Górze Stracenia dni temu 53.

<sup>1</sup>chram (daw.) — świątynia. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>świątlnych — dziś: świątecznych a. świątynnych. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>czaty — tu: straż, strażnicy. [przypis edytorski]



Tu schronili się w trwodze przed żydami po Jego pogrzebie, tu spędzali długie godziny na modlitwie i krzepieniu serc, gdy Mistrza nie stało<sup>4</sup>, gdy odszedł od nich, pozostawiając samych w bólu i żalobie bez miary.

I dziś zgromadzili się potajemnie, by naradzić się pospołu nad tym, co czynić i dokąd zwrócić umęczone pościgiem stopy.

Bo wieści, jakie przyniósł z miasta Nikodem, członek Sanhedrynu, zaniepokoiły wielce, zwłaszcza trwożliwych z natury. Starsi bowiem z żydowskiej Rady, bojąc się kary za ukrzyżowanie Mistrza, rozsiewali oszczerce pogłoski o Jego uczniach i apostołach, odgrazając się, że wytępią wszystkich mocą swej zwierzchniej władzy lub oczernią przed rządem cesarskim jako buntowników i wrogów rzymskiego imperium.

Więc struchleli co słabsi i z trwogą garnęli się pod skrzydła Piotra niby pisklęta po schron, opiekę, pociechę... Przy bramie w murze u wejścia stało dwóch strażników i nie wpuszczało nikogo do wnętrza, jeśli nie wykazał się znaczkiem tessera<sup>5</sup> zwanym. Na dziedzińcu przed domem odmawiało kilku wiernych poranne modlitwy, inni, którzy już pokrzepili dusze rozmową z Panem, gwarzyli przyciszonym głosem lub spoglądali w górę ku oknom wierzchniego piętra, gdzie w wieczorniku obradowali apostołowie.

A był z nimi i Józef z Arymatei, ten sam, co się o grób dla Pana wystarał i wyprosił u Piłata pozwolenie na pogrzeb, i Natanael z Kany galilejskiej Bartłomiejem przez uczniów przewany, i Maria Kleofasowa, matka Jakuba i Józefa, i kilka innych pobożnych niewiast, co były przy zgonie Jezusa. A wszystkich razem w świetlicy wraz z tymi, co stali na podwórzu lub czekali w sieni domu, było ludzi stu i dwudziestu, uczniowie sami i wierni wyznawcy Chrystusa...

W przestronnej, wapnem na biało pociągniętej izbie stał stół długi i szeroki, zasłany lnianym obrusem, a wkoło niego 13 siedliszc<sup>6</sup>. Jedno z nich w pośrodku było puste. Tam dni temu 53 zasiadł Mistrz ukochany, by po raz ostatni spożyć z uczniami wieczerę. Odtąd miejsce to stało pustką. Nie śmiał go nikt zająć po Nim; ani sam Piotr nawet, pierwszy z apostołów...

Dziś w wieczorniku panowało dziwne milczenie; siedzieli zadumani jacyś i pełni szczególnych przeczuć. Aż Szymon, Piotrem zwany, spostrzegłszy ich zamyśloną twarz, przerwał ciszę.

— Bracia moi, cóżeście tak smutni i stroskani? Zaprawdę radować się nam, nie smućć przystoi. Wszakże zmartwychwstał Pan, jako przyrzekł, dnia trzeciego i wstąpił w chwałę Ojca Swego. Lecz widzę, że są tu wpośród was jeszcze ludzie słabego ducha i małej wiary, co wątpiąc w prawdę słów Jego, potrząsają głowami. „Zaprawdę, zaprawdę”, powiedział Pan, „stokroć szczęśliwsi ci, co nie widzieli a wierzą”.

I zawstydzili się niektórzy z obecnych i nabrawszy ducha, zaczęli pogodniej spoglądać na siebie. Aż jeden z uczniów, imieniem Kleofas, wystąpił z gromady i głosem pełnym radości jął opowiadać, jako wraz z drugim towarzyszem spotkał Jezusa zmartwychwstałego w drodze do Emmaus. I podniósł bardzo swą opowieścią upadłe już serca, bo gwar się wnet uczynił w świetlicy radosny, gdy zaczęli przypominać i dalsze zjawienie się Pana.

Więc świadczyli Andrzej i Mateusz, także Filip i Bartłomiej i inni z apostołów, jako tegoż wieczora przez zamknięte drzwi wszedł Pan do świetlicy i pozdrowił strapionych i smutnych słowem pokoju. I Tomasz niewierny teraz żarliwie przytwardzał, jako osiem dni potem wkładał sam rękę w bok Mistrza i palec w blizny dłoni Jego. I znów po raz czwarty ujrzeli Go nad brzegiem Genezaretu, gdy usiadłszy do łodzi samoczwart<sup>7</sup> z Szymonem, zarzucać mieli wężerze. W końcu ze smutkiem, ale i z otuchą lepszego jutra przywiedli na pamięć przedziwną chwilę na Górze Oliwnej, gdzie po raz ostatni zjawił się Mistrz w blasku nadziemskiej Swej chwały i odszedł w zaświaty ze słodką obietnicą na ustach:

— Nie opuszczę was sierotami, lecz innego wam pošlę Ducha prawdy, Parakleta, by pozostał z wami do skończenia wieków.

Chrystus, Uczeń, Śmierć,  
Spotkanie

<sup>4</sup>nie stało (daw.) — zabrakło. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>tessera (z łac.) — kostka, płytką; pojedynczy element mozaiki. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>siedliszcze — siedzisko, miejsce do siedzenia. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>samoczwart z Szymonem — we czworo; Szymon z trzema towarzyszami (towarzyszkami). [przypis edytorski]

Przeto podnieśli głowy i pokrzepieni na sercach oczekiwali — na coś wielkiego. Jakiś nowy duch wstąpił w nich i rozniecił ogień zapалу i wiary. Nawet i ci najslabsi, co uchodząc już chcieli z Jerozolimy przed zemstą żydów, teraz wstydzieli się przed sobą i drugimi, postanawiając czekać na znak od Pana.

Szymon gorliwiec i Jan Zebedeuszowy zanucili pieśń cichą a słodką jak smutek budzącej się wiosny, tę samą, co ją śpiewali wraz z Mistrzem po ostatniej wieczerzy. Za ich przewodem poszli i inni i rozbrzmiała świetlica chórem głosów jasnych i czystych.

Szedł z wieczornika ten śpiew na miasto i rozlegał się echem przedziwnie wzmocnionym pomiędzy domami, że przystawali na ulicach przechodnie i, rozglądając się zdumienioko, pytali:

— Cóż to za pieśń słodka i smętna zarazem?

I nasyciwszy uszy, odchodzili, kiwając głowami.

Nagle Galilejczycy umilkli. Po twarzach rozlała się błoga cisza pogody i podnieśli w niebo oczy pełne nadziemskiego szczęścia i mocnej, wyczekującej spełnień nadziei. I była długa chwila głębokiej ciszy. Zdawało się, że świat cały zamilkł na mgnienie czasu i przytulił oddech...

Wtem rozległ się szum ogromny jakby zrywającego się wichru i nappełnił dom cały. Lica apostołów pojaśniały dziwnym blaskiem, oczy wypatrywały coś w dali zaświatowej, gdy Boży wiatr łopotał w ich szatach i wicherzył włosy na głowach. I wtedy pojawiły się w wieczerniku ogniste języki i czerwonym różańcem spoczęły po jednym nad każdym z nich z osobna. Wszystkich też spłonieniał Duch Boży, że pełni świętego żaru i gorliwości wyszli z domu na ulice miasta i zaczęli przemawiać do tłumu rozmaitymi językami...

A byli wtedy w Jerozolimie wyznawcy zakonu Mojżesza z wszelakich szczepów i narodów pod niebem, którzy przyszedłszy tu ze wszystkich stron świata na święto Paschy, wciąż jeszcze przebywali w mieście. Ci tedy, zarówno jak i inni, obcy i zamieszkali, posłyszawszy wrzawę nagle powstałą wśród ludu, zbiegli się wielką rzeszą i osłupieli z podziwu, gdyż każdy słyszał apostołów mówiących w ich własnym języku. Więc zdumieni patrzyli jedni na drugich i pytali:

— Żali<sup>8</sup> ci ludzie podobni natchnionym prorokom lub opętanym przez duchy szaleńcom nie są Galilejczykami?

— Jakże więc to się dzieje, że każdy z nas słyszy własny swój język i mowę, do której przywykł od dziecka?

A byli wśród tłumu i brunatni od słońca mieszkańcy ziem libijskich niedaleko Cyrery, dzielni synowie Frygii i Pamfilii, niebieskoocy wyspiarze kreteńscy i Medowie o ciemno-oliwkowej barwie skóry.

Wszyscy ci, acz<sup>9</sup> językami i mową różni, rozumieli mówiących do rzesz dwunastu dziwnych mężów. I jedni dziwili się, z czcią kłoniąc głowy jako przed ludźmi świętymi — inni zaś o umysłach miałkich i przyciemnych naśmiewali się, mówiąc:

— Ci się moszczem popili.

Słyszając te słowa obelżywe, Piotr podniósł głos swój i przemówił:

— Mężowie Judei i mieszkańcy Jerozolimy! Zaprawdę powiadam, nie są ci pijani, jako wy sądzicie, ile że<sup>10</sup> dopiero trzecia godzina dnia<sup>11</sup>; ale tu się iszczą<sup>12</sup> słowa proroka Joela, który przepowiedział obietnicę Pana: „W dzień spełnień wyleję Ducha Mego na wszelkie ciało i będą prorokowali”. — Mężowie izraelscy! Rękoma bezbożnych ukrzyżowaliście i zgładzili<sup>13</sup> Jezusa z Nazaretu. Tego Jezusa Bóg wskrzesił, czego świadkami jesteśmy. I tak prawicą Bożą podwyższony spełnił obietnicę nam daną i wylał Ducha Świętego, którego widzicie i słyszycie. Przeto wiedźcie o tym każdy niechybnie, że ów Jezus, którego ukrzyżowaliście, postawion jest przez Boga Panem naszym i Mesjaszem.

Co usłyszawszy, rzesze zlekły się wielce i pytać zaczęły apostołów, co im czynić należy. Wtedy Piotr przykazał im czynić pokutę i przyjąć chrzest.

<sup>8</sup>zali a. zali (daw.) — czyż, czyżby. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>acz (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>ile że (daw.) — jako że, ponieważ. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>trzecia godzina dnia — daw. trzecia godzina od wschodu słońca. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>iszczyć się — realizować się, urzeczywistniać się. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>ukrzyżowaliście i zgładzili (daw.) — konstrukcja, w której końcówka fleksyjna pierwszego czasownika ma zastosowanie również dla kolejnego (kolejnych); dziś: ukrzyżowaliście i zgładziliście. [przypis edytorski]

— Ratujcie się bracia — mówił w słowach prostych jak zwykle a mocnych — ratujcie się spośród tego przewrotnego plemienia!  
I nawróciło się dnia owego około trzy tysiące dusz.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-ksiega-ognia-zielone-swiatki/>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Grabiński, Księga ognia. Nowele, Nakład Księgarni Narodowej, Łódź [1922].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Ania Krzak, Paulina Chorońska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).